

Dynamika demokracji i zaufanie obywatelskie

W świecie ludzkim – a może w całej rzeczywistości do-
czesnej – nie ma niczego stałego, o czym wiedzieli dobrze już
starożytni mędrzy. W świecie społecznym i w rzeczywistości
politycznej ta niestalość – a więc zmienność – jest szczególnie
wyrazista. Ale przecież człowiek, pragnąc dobrego życia, a więc
najczęściej: bezpieczeństwa i dobrobytu, potrzebuje względnie
stałych punktów odniesienia, które pozwolą mu planować przy-
szłość swoją i swojej rodziny, osiągać cele ekonomiczne, edu-
kacyjne, rozwijać karierę zawodową. Po wiekach doświadczeń
z różnymi wersjami mniej lub bardziej oświeconego autory-
taryzmu, a potem totalitaryzmu, świat zachodni doszedł do
wniosku, że najlepszym spośród zawsze niedoskonałych sys-
temów jest demokracja przedstawicielska, ściśle sprężyniata
z państwem prawa – i jak dotąd, nie zaproponowano niczego
lepszego, niczego bardziej stabilnego, a tylko różne instytu-
cjonalne wcielenia tego mariażu władzy ludu i rządów prawa.

Demokratyczny paradoks na tym wszakże polega, że
demokracja jest systemem dynamicznym, składającym się
z elementów po części sprzecznych, lecz wzajemnie niezbęd-
nych i pozostających we względnej równowadze. Po pierwsze:
rzeczywiste demokracje są ustrojami mieszanymi, w których
„władza ludu” jest uzupełniona elementami elitarnymi – mamy
przecież „elity polityczne” – a więc jest w niej coś z arystokracji,
a nawet, poprzez instytucję „głowy państwa” – z monarchii.
Utrata równowagi pomiędzy składnikami demokratycznymi,
„arystokratycznymi” i „monarchicznymi” sprawia niekiedy nie-
bezpieczne osuwanie się demokracji w stronę ochłokracji (czyli
władzy motłochu), lub też, jeśli górować zaczyna czynnik elitarny
– w stronę oligarchii, albo gdy przeważa pojedynczy lider – ku
tyraniu. Po wtóre: w demokracji występuje nieustające napięcie
pomiędzy krótkoterminowymi interesami ekipy sprawującej
władzę a długoterminowym interesem państwa. Inaczej mówiąc,
między chęcią utrzymania władzy w kolejnych wyborach za
pomocą łatwych obietnic, których realizacja jest szkodliwa dla
kraju czy społeczeństwa, a spojrzeniem na dalszy horyzont,
często wymagającym wysiłku lub rezygnacji z łatwego dostępu
do określonych dóbr. Dobrymi przykładami niech tu będą kwe-
stie wieku emerytalnego lub ochrony środowiska. Po trzecie:
konstytutywne jest dla demokracji napięcie między kontrolu-
jącymi się wzajemnie władzami: ustawodawczą, wykonawczą
i sędziowską. Po czwarte, najważniejsze bodaj „napięcie demo-
kratyczne” rysuje się pomiędzy odpowiedzialnością za wspólny
los, wyrażaną uczestnictwem w polityce poprzez czynny i bierny
udział w wyborach, czy też zaangażowaniem obywatelskim
w organizacjach czy akcjach społecznych z jednej strony – a korzy-
staniem z wolności indywidualnych, rozwijaniem nade wszystko
własnego, jednostkowego potencjału – z drugiej. To napięcie
zawiera się w określeniu i w praktyce współczesnej demokracji
jako „demokracji liberalnej”: władzy, w której bezpośrednio lub
pośrednio mogą uczestniczyć wszyscy, działając na rzecz inte-
resów i dobra zbiorowości, i pokojowego rozwiązywania konfliktów

wewnętrznych, a zarazem takiej, która gwarantuje wolność jed-
nostkom i różnym mniejszościom.

Wystarczy tych czterech rodzajów napięć nierozdzielnie
powiązanych z demokracją – choć można by ich listę jeszcze
znacząco wydłużyć – żeby stwierdzić, jak trudnym i potencjalnie
kruchym systemem jest demokracja. Widać, że dla dobrego
działania wymaga ona dojrzałości, zaangażowania, poczucia
odpowiedzialności i akceptacji pewnego aksjologicznego mi-
nimum, na ogół wyrażonego w konstytucji. Nie oznacza to,
że demokracja jest ustrojem dla świętych. Ale na pewno jest
ustrojem dla obywateli. Kraj taki jak Polska, w którym połowa
mieszkańców regularnie nie głosuje, czyli nie spełnia elemen-
tarne obowiązku obywatelskiego (a pytanie, jaki jest poziom
świadomości obywatelskiej głosującej połowy, pozostawiam
otwarte), jest skazany na kłopoty z demokracją. Wkrótce po
wojnie Maria Ossowska opublikowała książeczkę pt. *Wzór oby-
watela w ustroju demokratycznym*, wskazując następujące jego
cechy: chęć doskonalenia siebie i otoczenia, otwartość umysłu,
dyscyplina wewnętrzna, tolerancja, aktywność, odwaga cywilna,
uczciwość intelektualna, krytycyzm, odpowiedzialność za słowo,
uspołecznienie, rycerskość (czyli fair play), wrażliwość este-
tyczna, poczucie humoru. Oto ideał. Dziś także warto go trak-
tować jako podstawę do obywatelskiego rachunku sumienia.

Te cechy, a właściwie cnoty, wskazane przez Ossowską oby-
watel winien praktykować na co dzień uczestnicząc w różnych
formach społeczeństwa obywatelskiego, stowarzyszeniach,
samorządach, inicjatywach. Ćwiczy wówczas siebie jako oby-
watela państwa demokratycznego, a zarazem buduje tkankę
społeczną, bez której demokracja nieuchronnie jest zagrożona
chorobą.

Głównymi chorobami demokracji powodującymi zachwianie
lub nawet załamanie jej dynamicznej równowagi są kłamstwo
polityczne i demagogia. Kłamstwo podważa zaufanie do rze-
czywistości, demagogia podważa zaufanie do rozumu, postłu-
gując się manipulacją i odwołując do emocji, najczęściej niskich
i złych: zawiści, wrogości, podejrzliwości. Ich skutkiem jest po-
wszechny brak zaufania, bez którego demokratycznych napięć
nie da się utrzymać w równowadze.

Ten podstawowy wymiar kapitału społecznego, czyli
zaufania, jest demokracji niezbędny jak tlen oddychającym płu-
com. W procesie demokratycznym te siły, które przegrywają
w wyborach, muszą wiedzieć, że prawo je chroni, i ufać zwy-
cięskiej większości, że tych praw nie nadużyje. Zaś zwycięska
większość musi ufać, że przegrana mniejszość uzna swoją
przegrana i nie będzie dążyć do „przewrótce szachownicy”,
a działać będzie wedle wspólnych, konstytucyjnych reguł. Dlatego
naczelnym pytaniem dla demokraty pragnącego rzucić swój
głos na właściwą szalę powinno być to właśnie: które stron-
nictwo bardziej sprzyja budowie zaufania? I które dzięki temu
skuteczniej zapewni równowagę pomiędzy budującymi demo-
krację napięciami?

HENRYK WOŹNIAKOWSKI